



Podzielona troska o principia

20 października 2011 odbyło się posiedzenie Komitetu Etyki w Nauce przy Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, powołanego na trzyletnią kadencję. Jest to nowe wcielenie działającego wcześniej przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk komitetu o takiej samej nazwie.

Szczuplejsze teraz grono (31 osób) będzie pracować w innej sytuacji, jako że niemal równocześnie powstały inne gremia powołane do rozpoznania stanu etyki w nauce i – z czym nie należy czekać do uzyskania pełnej diagnozy – działań mających ten stan poprawić. Zadania te będą wykonywać zespoły niezależnych przedstawicieli środowisk naukowych, reprezentujące różne dziedziny badań i różne placówki.

14 lutego 2011 minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka powołała Zespół do spraw Dobrych Praktyk Akademickich złożony z jedenastu osób; jego przewodniczącym został prof. Jan Hartman.

26 maja 2011 Zgromadzenie Ogólne PAN wybrało dziewięcioosobową Komisję do spraw Etyki w Nauce, której przewodnictwem objął prof. Andrzej Zoll. Wymienione ciała łączą unie personalne – np. prof. Maciej W. Grabski należy do dwu powołanych przez PAN (Komitet Etyki w Nauce i Komisja d/s Etyki w Nauce). Podobnie prof. Osman Achmatowicz, a prof. Jan Hartman, kierujący ministerialną Komisją, został wybrany do czteroosobowego Prezydium Komitetu przy Wydziale I PAN.

Zastanawiając się nad tym można dojść do pesymistycznego wniosku, że oto w licznym przeciw środowisku uczonych w Polsce niełatwo wybrać osoby, które mogą (i chcą) wziąć jakąś część odpowiedzialności za oceny członków tego środowiska i kroki, jakie te oceny mogą za sobą pociągnąć. To jednak temat na seminarium (może cykl?), natomiast wnioskiem, jaki wyciągnąć trzeba, jest współpraca powołanych gremiów i związany z nią podział zadań – co może będzie łatwiejsze.

Rozmawiano o tym na październikowym inauguracyjnym zebraniu Komitetu Etyki w Nauce, po wyborze wiceprzewodniczącego – ks. prof. Andrzeja Szostka – oraz wspomnianego już prezydium, do którego, poza prof. Janem Hartmanem, weszli: prof. Ewa Łętowska, prof. Osman Achmatowicz i pisząca te słowa. Usłyszeliśmy sporo o tym, co robi zespół ministerialny, spisujący zasady poszczególnych „dobrych praktyk” w postaci małych książeczek na użytek komisji dyscyplinarnych oraz rzeczników działających w tym zakresie w placówkach naukowych. W najbliższym czasie przewidziano spotkanie tychże, w którym powinni uczestniczyć chociażby przedstawiciele wymienionych wyżej gremiów.

Pozwoliłam sobie zwrócić uwagę na możliwości ułożenia współpracy pomiędzy nimi wedle różnych kryteriów, co tutaj przedstawię nieco bardziej szczegółowo.

Jedno kryterium podziału tej pracy – o wspólnym celu – to podział zadań wedle stopnia ich ogólności czy – jeśli kto woli – konkretności. Nie można czekać na rezultaty analiz stanu rzeczy, gdyż trzeba go, możliwie szybko, poprawiać. I to już robi Komisja przy MNiSW, przygotowując reformę działania komisji i rzeczników dyscyplinarnych.

Na wyższym pięttrze ogólności wydają się usytuowane obydwie ciała PAN-owskie. Przewodniczący „naszego” – najliczniejszego Komitetu – prof. Jan Woleński – wspominał o zamiarze urządzenia konferencji poświęconej wybranym zagadnieniom etyki w nauce.

Pytaniem, które – wyznam – nurtuje mnie dość długo, a wydaje się ważne dla wszelkich prób poprawy (albo zgoła naprawy) stanu rzeczy, jest pytanie o motyw. Czy nadużycia moralne w świecie nauki wynikają w większej mierze z cynizmu, tj. świadomego przekraczania dobrze znanych norm, czy też z niedoskonałej ich znajomości?

W pierwszej chwili ten drugi powód wydaje się mało prawdopodobny, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi stojących pod względem posiadanej wiedzy, a także umysłowego treningu, wyżej od wielu innych członków społeczeństwa. Myślę jednak, że uzyskanie wiarygodnej, statystycznie potwierdzonej, odpowiedzi mogłoby potoczne sądy zweryfikować. Myślę także, że nie wszyscy doceniamy fakt, iż w Polsce dorosły i weszły w pełnię aktywności pokolenia wychowane w światopoglądowym – a wskutek tego i aksjologicznym – zamęcie, a zderzają się z nieznanymi wcześniej pokusami, jakie niosą nowe technologie i z ponętami liberalizmu w sferze stosunków międzyludzkich.

Gdyby można było przeprowadzić badania ukierunkowane na sprawdzenie stopnia zakorzenienia uniwersalnych norm moralnych w postawach ludzi nauki przyniosłoby to niemałe – jak sądzę – pożytki Komitetom i Komisjom Etyki. Posiedlibyśmy wiedzę o tym, czy trzeba w podręcznych książeczkach, przeznaczonych dla członków komisji dyscyplinarnych, wyjaśniać, na czym polega konflikt interesów i co to jest nepotyzm, czy też *gros* uwagi poświęcić zagadnieniom związanym z pozyskiwaniem komórek macierzystych, ochroną informacji genetycznych albo zjawisku zupełnie praktycznemu, o ważkich implikacjach etycznych, jakim jest *ghost writing*. To istotne rozpoznanie.

MAGDALENA BAJER

Architektura jako powolność

Myśli wstępnie uporządkowane

J. KRZYSZTOF LENARTOWICZ

*Wyścig trwa. Wszyscy pędzą – obok siebie, wprost na siebie, wbrew sobie.
Ścigają się kontynenty, państwa, pędzą jak szaleni ludzie. Zdażyć na czas, zgarnąć całą pulę.
Zbudować jeszcze jeden dom, kupić jeszcze szybsze auto. Po drodze podeptać innych.
Z pełnym wyrachowaniem lub tylko w wyniku nieznośnej kompromisów galopady.
Taki budujemy świat. (...) Boże, pozwól żyć wolniej.*

Tomasz Domalewski (2005)

*Człowiek pochylony nad motocyklem może skupić się jedynie na danej sekundzie swego lotu;
chwytą się cząstki czasu odciętej i od przeszłości, i od przyszłości; jest wyrwany z ciągłości czasu;
jest poza czasem; mówiąc inaczej, jest w stanie ekstazy; w stanie tym nie wie, ile ma lat,
nie wie nic o swej żonie, o swych dzieciach, o swych troskach, przeto się nie boi,
gdyż źródło strachu leży w przyszłości, a ten, kto jest wolny od przyszłości, nie ma się czego obawiać.
Szybkość jest formą ekstazy, którą rewolucja techniczna złożyła człowiekowi w darze.*

Milan Kundera (1997; emfaza – JKL)

Czy architektura może być zdefiniowana poprzez cechę odnoszącą się do tempa przemieszczania ciał w przestrzeni lub przebiegu procesów? Takie jej ujęcie pomija jednak szereg istotnych, właściwych cech, znacznie bardziej dla architektury charakterystycznych. Zebrane w dalszym ciągu myśli własne i cudze skłaniają jednak do stwierdzenia istotnej roli w architekturze tego, co nazywa się tutaj powolnością, a co przejawia się rozciągnięciem w czasie, stopniowym działaniem krokami, oczekiwaniem na rezultat poprzedniej fazy przed pójściem dalej, spojrzeniem na to, co jest zastane i co było, a także po prostu czynieniem życia przyjemniejszym. Zauważmy w architekturze cztery aspekty powolności:

1. Powolny proces budowania

Nie od razu Kraków zbudowano, mówi przysłowie. W tej powszechnie podzielanej zdroworozsądkowej mądrości kryje się z jednej strony stwierdzenie, że konkretne miasto nie powstało w wyniku pojedynczej akcji budowlanej, ale też i głębsze przekonanie o tym, że budowanie – zwłaszcza w większej skali – było, jest i musi być stopniowe.

Stopniowość wymuszana była dawniej przez możliwości realizacji. Zamek przejmował wcześniejsze grodzisko, podzámce dobudowywano do wcześniej wzniesionego zamku, dom dostawiano do domu przy ulicy. Wszystko działo się w czasie, niekiedy liczoną dziesiątkami i setkami lat. Katedrę w Kolonii, rozpoczętą w 1248 roku, kończono jeszcze w XIX w., katedry w Beauvais, tak jak i kościoła Sagrada Família w Barcelonie, nie ukończono do dzisiaj...

Doświadczenia technologiczne zbierano metodą prób i błędów. Katastrofy budowlane, załamywanie się sklepień, prowadziły do ich odbudowy w ulepszonym kształcie. Te zmiany, składające się na postęp techniczny, następowały powoli. Znane są także, trwające w czasie, a więc powolne, próby „szkicowania” w przestrzeni miasta. Do takiego cyzelowania należy kilkakrotnie w ciągu wieków przestawianie pierzei placu Świętego Marka w Wenecji (Bacon 1970).

Proces wznoszenia pojedynczego, nawet niewielkiego obiektu był (w pewnym stopniu nadal jest) rozciągnięty w czasie. Z jednej strony wpływ na to mają miejscowe warunki klimatyczne (mroźna zima uniemożliwia prowadzenie niektórych robót, np. betonowych, upalne lato zmusza do wstrzymania prac tynkarskich), z drugiej strony technologie budowlane, zwłaszcza tzw. procesy mokre, wymagają odpowiedniego upływu czasu dla zapewnienia prawidłowego przebiegu procesów wiązania i dojrzewania zapraw i betonów.

2. Ogląd dzieła

Jeśli przyjąć podział sztuk na czasowe i przedstawiające, to architektura wraz z muzyką (i literaturą) należą do sztuk czasowych. Do pełnego poznania, postrzeżenia i przeżycia estetycznego dzieła architektonicznego potrzebny jest czas na obejście go wokoło, jak też czas na przejście jego wnętrza. Nie jest możliwy ogląd trójwymiarowego tworu jednocześnie ze wszystkich stron, chociaż starania ku temu czynili kubiści.

Wiemy też, że pełne przeżycie poruszających sytuacji przestrzennych może wymagać kontemplacji. Czas ►

- konieczny do poznania dzieła w różnych oświetleniach, w tłumie i w samotności, może wydłużyć się niepomiarowo. Nie nuży wielokrotne wysłuchanie utworu muzycznego w różnych wykonaniach. Tak i nie nuży odwiedzanie niektórych miast, miejsc i budowli, i powracanie do nich. To także spowolnienie, wywołane istotą architektury.

3. Przyzwyczajenie

W miarę upływu czasu zmiana w otoczeniu, nowy budynek, lub nowa grupa domów, stają się częścią codzienności. Odbiorcy przyzwyczajają się do nich. Stopniowo przestają nawet zauważać ich istnienie. Ich użytkowanie przestaje wywoływać emocje.

Może to oznaczać, że zostały przyjęte, uznane za swoje, pasujące do otoczenia, do funkcji, do przyzwyczajzeń lokalnych. Odpowiadałoby to definicji gentlemiana podanej przez Beau Brummela (*gentlemiana poznaje się po tym, że nie pamiętamy, jak był ubrany – jaki miał krawat*). Być może nowości spowszedniały i jako nieszkodliwe nie są już przedmiotem zainteresowania. Gorzej, gdy nadal boją, ale zainteresowani nic nie mogą z nimi zrobić. Czas goi rany... Ma rację Milan Kundera:

Istnieje tajemna więź między powolnością a pamięcią, między szybkością a zapomnieniem. Przywołajmy sytuację najzupełniej banalną: ulicą maszeruje mężczyzna, nagle chce sobie coś przypomnieć, lecz wspomnienie mu się wymyka. W takiej chwili mężczyzna machinalnie zwalnia kroku. Natomiast ktoś, kto próbuje zapomnieć o niemiłym incydencie, który właśnie przeżył, przyspiesza mimowolnie swój chód, tak jakby chciał oddalić się szybko od tego, co w czasie jest jeszcze zbyt blisko.

W egzystencjalnej matematyce doświadczenie to przybiera formę dwóch podstawowych równań: stopień powolności jest wprost proporcjonalny do siły pamięci; stopień szybkości jest wprost proporcjonalny do siły zapomnienia.

Kundera (1997; emfaza – JKL)

4. Dojrzewanie idei w projektowaniu

Architektura traktowana jako twórczość wymaga odpowiednich warunków do swego powstawania. W przeciwnym razie będzie rzemiosłem, które powtarza gotowe rozwiązania. Wojda (1984) przypomina, że twórczość w projektowaniu architektonicznym wiąże się z intuicją i okresem dojrzewania idei twórczych. Okres dojrzewania idei, który Kotarbiński określa mianem inkubacji pomysłu rozwiązania sytuacji problemowych występujących w projektowaniu, jest uznawany zarówno przez teoretyków projektowania, jak i w działalności praktycznej architektów.

Przyjmując za Kotarbińskim, że „inkubacja to podświadoma tzw. cerebracja żywiołowa, owa przeróbka problemu odbywająca się w jaźni badacza właśnie wtedy, kiedy o nim nie myśli” (Kotarbiński 1965), zauważamy, że wymaga ona czasu. To jest czas, którego potrzeby nie chcą zrozumieć dysponenci i klienci architektów, traktujący architekturę jako rzemiosło usługowe i pragnący otrzymywać zamówione rozwiązanie projektowe na określony termin, czasem nazajutrz. W wyniku pro-



Krzysztof Lenartowicz, Pantheon Bar
Roma, 26 V 1996, 15:00

cesów myślowych ma miejsce „ujrzenie rozwiązania”, dostrzeżenie ogólnego zarysu drogi wyjścia z problemu, hipoteza, zarys koncepcji. Trzeba się zgodzić z Wojdą, gdy pisze:

Nie ulega wątpliwości, że warunkiem, który zachodzenie procesów dotyczących powstawania koncepcji rozwiązania w wyniku inkubacji ogranicza, jest czas. (...) Można (...) zaryzykować tezę, iż nieuwzględnienie w rozkładzie czasowym operacji projektowych okresu potrzebnego do tego, aby idea „dojrzała” (...), jedynie w wyjątkowych wypadkach może prowadzić do uzyskiwania rozwiązań o charakterze twórczym.

Wojda (1984)

O potrzebie rozwijania i dojrzewania projektu pisze wielokrotnie Christopher Alexander. Zwraca uwagę, że tradycyjnie architektura była ewolucyjna, a tempo zmian pozwalało na powstanie mechanizmów regulujących „niezgodności między potrzebami i procesami ich realizacji a obudową wyrażoną w formie architektonicznej” (Alexander 1964). W języku wzorców (Alexander 1977) żąda stopniowego dodawania wzorców do siebie, nawiązywania ich w celu dopracowania ostatecznego rozwiązania w czasie. Z przerwami na zastanowienie i (lepiej) dopasowanie kolejnego dodatku do rzeczy już istniejących.

Nie trzeba wskazywać, jak sytuacja wygląda dzisiaj, kiedy jesteśmy zaskakiwani niedostatecznie przemyślanymi realizacjami, które, miejmy nadzieję, dziwią także samych autorów. Niekiedy jedynym rozwiązaniem byłoby to ostateczne – rozebranie wzniesionego obiektu, jego części, lub natychmiastowa adaptacja. ►

► 5. Architektura jako spowolnienie zachowań

Wyobraźmy sobie człowieka pierwotnego poruszającego się w otwartej przestrzeni, żyjącego bez żadnych udogodnień, który ucieka przed deszczem, biega, żeby się rozgrzać, głodny musi ścigać zwierzęta. Żyje szybko, a to znaczy – krótko. Architektura jako proteza, przedłużenie ciała i możliwości ludzkich, służy przede wszystkim spowolnieniu. Przebywając w architektonicznie zorganizowanej przestrzeni, człowiek nie musi uciekać przed deszczem i wiatrem, siada w zaciszu, jest mu ciepło, nie musi gonić antylopy, bowiem może przygotować na nią pułapkę (to też architektura!).

Architektura tworzy stopniowane przejścia, od *profanum* do *sacrum*, od otwartego krajobrazu, przez bramy miejskie, ulice, przestrzeń publiczną, drzwi wejściowe, sień, do intymnych części domu. Spowalnia zarówno życie jednostki, jak i społeczności. Wchodząc po schodach do wejścia, zwalniamy krok, stopnie wyznaczają rytm wchodzenia. Otwarcie drzwi wejściowych wymaga zatrzymania. Wchodzimy do wnętrza, musimy się rozejrzeć, być może zachwycić. Elementy systemu architektury – słupy, kolumny, pilastry, ściany, schody, rampy – kierują naszym ruchem. Zwężenia przestrzeni, zwroty, spowalniają naszą akcję. Siadamy. Kładziemy się. Jest wygodnie.

Max Bill bodaj pierwszy powiedział, że architektura służy spowalnianiu życia. Przywołuje to za nim Pallasmaa. Zainspirowany serią „Wykładów amerykańskich” Italo Calvino, w których ten ostatni przedstawił u schyłku XX wieku sześć wątków jako przesłanie dla twórców na nowe, XXI stulecie, Pallasmaa stworzył własną listę sześciu głównych tematów w architekturze dla III tysiąclecia. Wśród nich – powolność (*Langsamkeit*):

Potrzebujemy architektury, która odrzuca szybkość i mody. Zamiast przyspieszenia zmian i poczucia niepewności architektura musi przedłużać nasze doświadczenie rzeczywistości, żeby stworzyć podstawę doświadczeń dla pojmowania i rozumienia zmian. Ponieważ architektura dysponuje milczącą mądrością, która się nawarstwiła w historii i tradycji.

Pallasmaa (1999)

Takiej architektury potrzebujemy, i taka ona była. Widząc dzisiaj, jak dom towarowy na dworcu kolejowym w Krakowie, wcześniej znany jako projekt *Nowe Miasto*, został zbudowany w krótkim czasie, ku zaskoczeniu, nie zawsze miłemu, mieszkańców miasta i podróżnych, dzielimy tę wyrażoną przez Pallasmaa potrzebę.

6. Powoli

Kiedy rzeczy dzieją się zbyt szybko, nikt nie może być niczego pewien, zupełnie niczego, nawet siebie samego.

Gdy wspominałem o nocy pani de T., przytoczyłem dobrze znane równanie z pierwszych rozdziałów podręcznika matematyki egzystencjalnej: stopień szybkości jest wprost proporcjonalny do siły zapomnienia. Z tego równania można wyciągnąć różne wnioski, na przykład następujący:

nasza epoka oddaje się demonowi szybkości i z tej właśnie przyczyny tak łatwo o sobie zapomina. Otóż ja wolę odwrócić to stwierdzenie i powiedzieć: naszą epokę nawiedza obsesyjne pragnienie zapomnienia i chcąc spełnić to pragnienie, oddaje się ona właśnie demonowi szybkości; przyspiesza kroku, gdyż chce nam uzmysłowić, że nie życzy sobie, aby o niej pamiętano, że czuje się znużona sama sobą, sama sobą zdegustowana; że chce zdmuchnąć drżący płomyk pamięci.

Kundera (1997; emfaza – JKL)

High-tech, fast-food, fast-train, aparatura high-speed, (krakowski) szybki tramwaj – *fast-tram*, dzisiaj wydają się nieodzownym atrybutem współczesności.

Przeciwstawiamy im *low-tech, old-school, slow-food, slow-pace* i powolnie (co nie znaczy leniwie) tworzoną, powolną architekturę. Ruch *Slow* zaczął się 25 lat temu od oprostowania „szybkiego jedzenia”. Niektóre jego przejawy są egzotyczne. *Verein zur Verzögerung der Zeit* (Stowarzyszenie na rzecz Spowolnienia Czasu) na sympozjach w Wagram uczy, jak przez 10 minut nie robić absolutnie nic. Nie medytować, nie odpoczywać, nie zbierać myśli...

W przeciwieństwie do nicnierobienia akurat tworzenie architektury, jak każda działalność kreatywna, wymaga skupienia myśli i refleksji. A to na pewno spowalnia obserwowalną część działania. Projekt, a po nim budynek nie powstaje natychmiast. To podobnie jak z jedzeniem. Trawestując opinię ojca organizacji *Slow Food*, Carla Petriniego, o jedzeniu – można powiedzieć: „Budynek nie może być tani. Musimy się przygotować na to, że będziemy płacić więcej za jakość. Powinniśmy budować mniej, ale za to lepiej”.

J. KRZYSZTOF LENARTOWICZ

Katedra Architektury Środowiskowej,
Instytut Projektowania Architektonicznego,
Politechnika Krakowska

- Alexander C. (1964), *Notes on the Synthesis of Form*. Cambridge, Mass.
- Alexander C. (1977), *A Pattern Language*. Cambridge, Mass. Tłum. polskie i red.: J.K. Lenartowicz, *Język wzorców*. Sopot 2008.
- Bacon E.T. (1967), *Design of Cities*. New York.
- Domalewski T. (2005), *Do dechy*, *Dziennik Polski*, 3 października 2005, s. 2.
- Kotarbiński T. (1965), *Traktat o dobrej robocie*. Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Kundera M. (1995), *La Lenteur*. Tłum. polskie: M. Bińczyk, *Powolność*. Warszawa 1997.
- Pallasmaa J. (1999), *Sechs Themen für das dritte Jahrtausend*, *Baumeister*, 3/1999, s. 37n.
- Wojda A. (1984), *O projektowaniu w architekturze*. Kraków.

zaPAU

Balon w chmurach

Wpadł mi niedawno w rękę dokument pt. „Projekt Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie wzorcowych efektów kształcenia”. Dokument liczy 47 stron i zawiera szczegółowy wykaz tego, co uczelnia ma obowiązek przekazać studentom w czasie studiów na pięciu kierunkach: pedagogiki, filozofii, matematyki, instrumentalistyki oraz elektroniki. W uzasadnieniu czytamy, że rozporządzenie realizuje odpowiedni przepis nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Czyli wszystko zgodnie z prawem: ustawa uchwalona, eksperci ministerstwa opracowali wymagany projekt, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego go zatwierdziła i został przesłany do „konsultacji publicznej”. Nie wiem, jak przebiegła konsultacja, nie jestem kompetentny w zakresie przedstawionych kierunków, nie chcę zabierać głosu na temat *meritum*.

Od dawna jednak uważam, że produkowanie tego rodzaju dokumentów nie ma większego sensu. Dlaczego? Bo studia wyższe nie mogą być traktowane jako prosta kontynuacja szkoły średniej. Studenci to jednak dorośli ludzie, a ich nauczyciele to fachowcy, którym nie trzeba, a nawet nie wypada, tłumaczyć, czego mają uczyć. W dodatku – i to naprawdę wzbudza niepokój – dokument ten wskazuje, że tak autorzy, jak i resort ciągle jeszcze nie przyjmują do wiadomości, że na wyższej uczelni znacznie ważniejsze od pytania „co?” jest pytanie „jak?”. A najważniejsze jest „kto?”.

W rezultacie, dla dobrych uczelni o wysokim poziomie dokumenty te są obraźliwe i z pewnością wywołają serię złośliwych komentarzy, a w najlepszym razie zostaną zignorowane. A na nędznych uczelniach, które nie są w stanie tych norm wypełnić, będzie się wymagania omijać (tak jak dotychczas) lub ewentualnie mechanicznie odfajkowywać program. Wszak nie ma mechanizmów, które mogłyby ten proces zweryfikować. Innymi słowy, jest to zupełnie niepotrzebny dokument, typowy przykład próby kodyfikacji spraw, których kodyfikować nie należy.

Uderza zwłaszcza dokładność, z jaką autorzy usiłują określić wszystkie subtelności procesu dydaktycznego. Przykładowo, na kierunku filozofia znajdujemy 49 zaleceń dla studiów pierwszego stopnia oraz (rozumiejąc, że dodatkowo) 43 zalecenia dla studiów drugiego stopnia. Podobnie z pozostałymi kierunkami.

Dla laika wiele z nich wydaje się oczywiste i doprawdy nie wiadomo, po co pisać takie banały. Nie chcę znęcać się nad tym tekstem, ale wymaganie, aby absolwent filozofii „znał podstawową terminologię filozoficzną w języku polskim” albo „samodzielnie zdobywał wiedzę”, jest doprawdy żenujące. Z kolei absolwent matematyki powinien „dobrze rozumieć rolę i znaczenie dowodu w matematyce, a także pojęcie istotności założeń”. Czy naprawdę mówimy o studiach WYŻSZYCH?

Oczywiście nie wszystkie zalecenia są tak trywialne. Wielu nawet nie potrafię zrozumieć. Tylko dlaczego są tak szczegółowe? Kolejny przykład: absolwent pedagogiki „potrafi wykorzystywać podstawową wiedzę teoretyczną z zakresu pedagogiki oraz powiązanych z nią dyscyplin w celu analizowania i interpretowania sytuacji edukacyjnych, wychowawczych, opiekuńczych, kulturalnych i pomocowych, a także motywów i wzorów ludzkich zachowań”. A to tylko jeden z 50 dezyderatów dla studiów pierwszego stopnia.

Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie mam pretensji do autorów, którzy stanęli przed zadaniem niemożliwym do rozsądnego wykonania. Mogę tylko wyrazić zdziwienie, że poważni ludzie zdecydowali się poświęcić na to swój czas.

Nasuwa się stara i dobrze znana anegdota. Zabłąkany balon płynie w gęstych chmurach, gdy nagle otwiera się widok na ziemię. Widząc przechodzącego człowieka, jeden z podróżników woła: gdzie jesteśmy, dobry człowieku? Słyszy odpowiedź: w balonie. Chmury ponownie zakrywają ziemię. – A to pech, trafić akurat na uczonego: dostaje się odpowiedź poprawną, dokładną i kompletnie BEZUŻYTECZNA.

ABBA

Kraków, październik 2011

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład; konsultacje – Wydawnictwo PAU.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

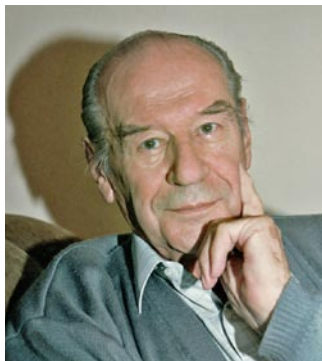
Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Wydarzenia

Wszechnica Naukowo-Kulturalna PAU w Gliwicach

Z inicjatywy członka czynnego PAU Prof. Mieczysława Chorażego, przy wsparciu finansowym i organizacyjnym Prezydenta Miasta Gliwice Pana Zygmunta Frankiewicza i przy dużej życzliwości innych czynników lokalnych, zwłaszcza diecezjalnej Władzy kościelnej oraz Śląskiego Kuratorium Oświaty z jego gliwicką Delegaturą, a pod patronatem naukowym PAU,



Fot. Andrzej Kobos

Prof. Mieczysław Choraży

została powołana do życia w Gliwicach Wszechnica Naukowo-Kulturalna. Jej działalność zainaugurował w dniu 27 X 2011 w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II wykład Prof. Janusza Sylwestra z Zakładu Fizyki Słońca Centrum Badań Kosmicznych PAN we Wrocławiu na temat *Słońce: coraz lepiej badamy, lecz nie*

do końca rozumiemy. Zainteresowanie tą formą naukowego przekazu przeszło oczekiwania. W sali obliczonej na około 230 osób zabrakło miejsc. Część słuchaczy stała, a część siedziała na podłodze estrady.

Wykład, z natury rzeczy specjalistyczny, choć podany w bardzo komunikatywnej formie, wywołał żywą dyskusję, którą trudno było zakończyć, choć w kolejce do sali czekała już inna impreza. Tu wyłania się bardzo ważne pytanie: kim byli słuchacze? – Zdecydowanie przeważała wśród nich młodzież, szacując na oko – licealna i gimnazjalna, być może także studencka. Stało się również duże gremium Uniwersytetu Trzeciego Wieku, podobno bardzo liczne w Gliwicach. Nie brakło lokalnych prominentów, co jest godne uwagi w okolicznościach uroczystego charakteru tej inauguracji.

Wszechnica Naukowo-Kulturalna w Gliwicach ma działać, w zamyśle jej inicjatora i głównego organizatora Prof. Mieczysława Chorażego, w cyklu comiesięcznych otwartych wykładów. Gratulujemy zamysłu i życzymy dalszych sukcesów.

(JW)

W Kawiarni Naukowej PAU i „Dziennika”

Kto ma zdrowy kręgosłup?

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Dziennika Polskiego zaprasza na kolejne spotkanie. W poniedziałek, 21 listopada br. o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU przy ul. Sławkowskiej 17 prof. Daniel Zarzycki z Collegium Medicum UJ przedstawi wykład pod tytułem: „Kręgosłup – jako źródło bólu i cierpienia – wyzwaniem dla współczesnej ortopedii”.

Prof. Daniel Zarzycki jest od 1997 roku kierownikiem Katedry i Kliniki Ortopedii i Rehabilitacji Collegium Medicum UJ. Pełni również funkcję dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego w Zakopanem, w którym ma siedzibę Katedra Ortopedii. Kariera zawodowa i naukowa prof. Zarzyckiego zaczęła się w Krakowie, gdzie na ówczesnej Akademii Medycznej ukończył studia lekarskie. Po studiach rozpoczął pracę w Klinice Ortopedii pod kierunkiem prof. Janiny Markowej i tam też miała początek jego kariera naukowa i akademicka.

Jak nas informuje prof. Wiesław Pawlik z Polskiej Akademii Umiejętności, prof. Zarzycki jest wybitnym specjalistą z zakresu ortopedii, szczególnie schorzeń kręgosłupa, który jest częścią szkieletu i tworzy elastyczny dźwigar utrzymujący ciężar tułowia i, niestety, bywa coraz częściej kostną biografią swego „właściciela”. Zatem zainteresowania lekarskie i badawcze prof. Zarzyckiego zogniskowane są na udoskonalaniu metod diagnostyki i wprowadzaniu nowych oryginalnych technik terapeutycznych.

Godny podkreślenia jest fakt – dodaje prof. Pawlik – iż prof. Zarzycki jest twórcą polskich implantów wykorzystywanych szeroko do leczenia schorzeń kręgosłupa, są one stosowane w licznych ośrodkach ortopedycznych w USA, Meksyku, Południowej Afryce, Chinach i wielu

klinikach Europy. Jest ponadto współautorem wielu patentów w zakresie implantów, w tym dwu ogólnosiłowych.

Prof. Zarzycki odbył wiele długoterminowych staży naukowych w ośrodkach uniwersyteckich w USA (Houston, Los Angeles), Kanadzie, w Niemczech i w Chinach. Jego dorobek naukowy obejmuje kilkadziesiąt publikacji w czasopiśmie krajowych i zagranicznych z zakresu ortopedii i chirurgii kręgosłupa. Przedstawił również ponad 200 wykładów z zakresu swojej specjalności zawodowej na krajowych i zagranicznych konferencjach i światowych kongresach. Jest również członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym Polskiego Towarzystwa Ortopedyczno-Traumatologicznego, Amerykańskiego Towarzystwa Chorób Kręgosłupa i Europejskiego Towarzystwa Kręgosłupa.



Prof. Daniel Zarzycki

Fot. archiwum USOR

Jest założycielem Polskiego Towarzystwa Chirurgii Kręgosłupa i w latach 2006–2010 był pierwszym prezydentem tegoż Towarzystwa. Jako nauczyciel akademicki wykształcił wielu specjalistów z zakresu ortopedii i pedagogów w szkołach wyższych, w tym doktorów medycyny i doktorów habilitowanych. Katedra i Szpital Uniwersytecki, którymi kieruje, są wysoko oceniane przez polską i światową medycynę. Za swoje osiągnięcia prof. Zarzycki otrzymał nagrody ministra zdrowia i liczne wyróżnienia międzynarodowe.

(MN)



Osoba fizyczna w drodze po grant

Osoby fizyczne niezatrudnione w ośrodkach prowadzących badania naukowe to nowa kategoria wśród podmiotów uprawnionych do składania wniosków w konkursach na finansowanie projektów badawczych. Jak dokładnie wygląda ich droga do otrzymania grantu?

Konkursy na finansowanie projektów badawczych z środków z budżetu państwa to jedna z wielu możliwości uzyskania przez naukowców pieniędzy na przeprowadzenie badań naukowych. Ogłaszane kilkakrotnie w ciągu roku, wcześniej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a obecnie przez Narodowe Centrum Nauki (NCN) przyciągają coraz więcej naukowców z tysiącami pomysłów na badania.

Do 2010 roku naukowiec z gotową koncepcją projektu badawczego mógł startować w konkursach wyłącznie z ramienia zatrudniającego go podmiotu. Naukowiec bez zatrudnienia miał mocno ograniczone możliwości ubiegania się o finansowanie. W wyniku reformy z kwietnia 2010 roku w systemie finansowania nauki zmieniło się sporo. Najbardziej zauważalną zmianą jest to, że konkursy ogłasza i najlepszych wyłania agencja wykonawcza zarządzana przez naukowców, czyli NCN. Jednak nie jest to bynajmniej jedyna zmiana. Omówmy jedną z bardziej znaczących modyfikacji w modelu finansowania nauki, czyli zwiększenie liczby podmiotów uprawnionych do składania wniosków o finansowanie projektów badawczych. Według zapisów ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 roku o zasadach finansowania nauki o granty mogą ubiegać się **osoby fizyczne**.

Co to oznacza? W dużym skrócie można powiedzieć, że dzięki tej zmianie niezależni naukowcy, niezatrudnieni w żadnym podmiocie prowadzącym badania naukowe mogą samodzielnie uzyskać pieniądze na realizację swoich projektów.

Osoby fizyczne mogą składać wnioski w konkursach na finansowanie projektów badawczych ogłaszanych przez NCN. W ramach pierwszych czterech konkursów w czerwcu 2011 r. do NCN spłynęło niemal 8 tysięcy wniosków, w tym 1473 propozycje od osób fizycznych, opiewające na kwotę niemal 250 milionów złotych. Najwięcej wniosków od osób fizycznych spłynęło do NCN w konkursie dla osób rozpoczynających karierę naukową, nieposiadających stopnia naukowego doktora, a to z bardzo prostego powodu: większość stanowiły projekty badawcze doktorantów studiujących na polskich uczelniach. Zwykle nie są oni zatrudnieni w jednostce, w której realizują studia doktorskie.

Pójdźmy przez chwilę tym tropem. **Jak o finansowanie może ubiegać się doktorant?**

W poprzednim modelu finansowania nauki, a więc w konkursach ogłaszanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, doktoranci mogli ubiegać się o środki na realizację tzw. projektów promotorskich, obwarowanych kilkoma warunkami. Kierownikiem takiego projektu w większości przypadków był promotor, a co za tym idzie, był on formalnie wnioskodawcą, a następnie stroną umowy o finansowanie projektu. Warunkiem ubiegania się o finansowanie projektu promotorskiego było otwarcie przewodu doktorskiego, projekt badawczy musiał być ściśle związany z tematem rozprawy doktorskiej, a w jego rozliczeniu należało przedstawić raport końcowy oraz recenzje pracy doktorskiej lub informację o uzyskaniu stopnia naukowego doktora. Żaden z tych warunków nie obowiązuje w konkursach dla osób rozpoczynających karierę naukową, nieposiadających stopnia naukowego doktora, ogłaszanych przez NCN, w których najczęściej swoje wnioski pod ocenę poddają doktoranci. W konkursach NCN wnioskodawcą jest osoba, która przygotowała koncepcję i będzie realizować projekt. Doktoranci nie są już formalnie reprezentowani przez swoich promotorów lub opiekunów naukowych, choć są przez nich wspierani merytorycznie. Składają wnioski we własnym imieniu, będąc kierownikami opracowanych przez siebie projektów. Nie potrzebują otwarte-

go przewodu doktorskiego, nie muszą też uzyskać w wyniku projektu stopnia naukowego doktora. Ale co najważniejsze: uzyskane finansowanie mogą przeznaczyć na realizację projektu badawczego zupełnie niezwiązanego z tematem ich rozprawy doktorskiej. Jeśli tymczasem obronią pracę doktorską i uzyskają stopień naukowy doktora, nie będzie to miało żadnego wpływu na bieg projektu finansowanego przez NCN.

Jednak doktoranci i konkurs dla osób rozpoczynających karierę naukową to tylko jeden z przykładów uczestnictwa osób fizycznych w programach NCN. Wróćmy do osób fizycznych w szerszym rozumieniu. Jak zaznaczono na wstępie, mogą się one ubiegać o finansowanie projektów badawczych w ramach konkursów NCN, o ile spełniają ich warunki. **Jak zatem wygląda procedura przyznania im środków finansowych na realizację projektu?**

Wnioski złożone przez osoby fizyczne są oceniane dokładnie w ten sam sposób, jak wnioski przygotowane przez naukowców zatrudnionych w podmiotach prowadzących działalność badawczą.

Różnice w postępowaniu zaczynają być widoczne dopiero po ogłoszeniu wyników. W przypadku skierowania do finansowania projektu badawczego zgłoszonego przez osobę fizyczną dyrektor NCN wydaje **promesę finansowania**. Warunkiem zawarcia umowy o realizację i finansowanie projektu badawczego jest zatrudnienie tej osoby w podmiocie uprawnionym do otrzymania finansowania (te są wyszczególnione w art. 10, ust. 1-8 oraz 10 wspomnianej wcześniej ustawy o zasadach finansowania nauki) co najmniej na czas realizacji grantu. Podmiot zatrudniający będzie, oprócz kierownika projektu, stroną w umowie, a środki na finansowanie projektu będą przekazane za jego pośrednictwem.

Aby otrzymać decyzję o przyznaniu środków i w dalszej kolejności podpisać umowę o realizację i finansowanie projektu badawczego, osoba fizyczna powinna przedstawić w NCN przed upływem miesiąca od dnia otrzymania promesy potwierdzenie zatrudnienia przez uprawniony do otrzymania finansowania podmiot. Przez zatrudnienie NCN rozumie umowę o pracę oraz umowy cywilnoprawne: zlecenia i umowę o dzieło.

I tu warto zwrócić uwagę na ważną modyfikację w procedurze przekazywania środków osobom fizycznym w niedawno rozstrzygniętych konkursach, do których nabór wniosków zakończono 17 czerwca 2011 roku. NCN wprowadziło tu możliwość dostarczenia pisemnego oświadczenia o zobowiązaniu się jednego z uprawnionych podmiotów do zatrudnienia kierownika projektu zamiast standardowo wymaganego potwierdzenia zatrudnienia. Po otrzymaniu takiego oświadczenia NCN wyda standardową decyzję o przyznaniu środków na finansowanie projektu i następnie w terminie 14 dni jednostka zobowiązana będzie dostarczyć do NCN podpisany projekt umowy o realizację i finansowanie projektu badawczego wraz z dokumentem potwierdzającym już istniejący stosunek pracy lub inną formę zatrudnienia. Możliwość przedstawienia oświadczenia została wprowadzona po to, aby usprawnić proces podpisywania umów z grantobiorcami, którzy złożyli wnioski jako osoby fizyczne i umożliwić im otrzymanie środków na realizację projektów jeszcze w tym roku budżetowym.

W pierwszych konkursach NCN do finansowania zakwalifikowano 362 wnioski od osób fizycznych, przynajmniej im ponad 38 milionów złotych. To pierwsze w historii środki uzyskane przez niezależnych naukowców z budżetu państwa na badania podstawowe. Na rozstrzygnięcie czeka kolejny konkurs NCN dla doświadczonych naukowców, w którym złożono 15 wniosków od osób fizycznych, ubiegających się o kwotę ponad 36 milionów złotych.